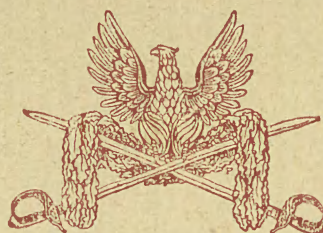




ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 935

*ad 10.000 exp.
leg. 863*

CZEŚĆ BOHATEROM!

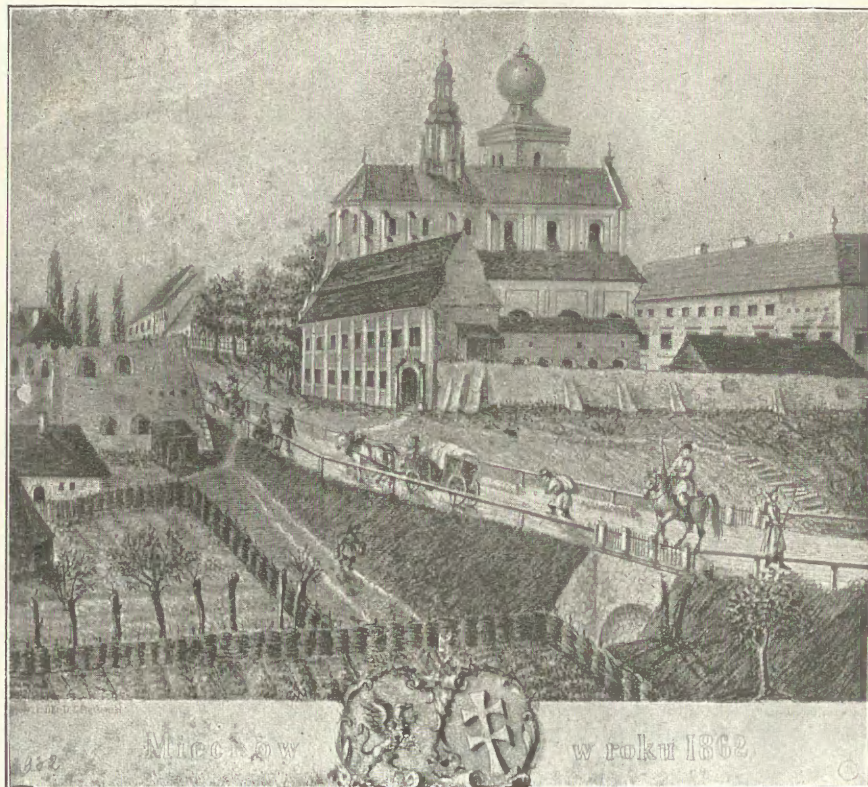


Jednodniówka

w 53 rocznicę bitwy
w Miechowie

1863
17 lutego
1916

CZYSTY DOCHÓD NA WETERANÓW 1863 ROKU



NA ZGLISZCZACH

Te pola, które deptał
i ogniem orał wróg,
chabrami i rumiankiem
zasieje z wiosną Bóg..

Porosną wonnem zieleń
żołnierskie groby wkrag,
zadzwońią ostre kosy
śród naszych pól i łąk.

I chabry i rumianki,
wieńczące każdy grób,
żołnierzom, co poległi,
pokłonią się do stóp.

Pokłonią się nuziutko
tym smutnym grobom wkrag,
od tej podartej ziemi
od tych zdeptanych łąk.

Te domy, które burzył
morderczym ogniem wróg

powoli odbudować
pomoże dobry Bóg.

Na zgliszczach, co wystygły
we mgle jesiennych slot,
zadzwońi lekka kielnia,
uderzy ciężki młot.

Tak stare nasze smutki,
radości, łzy i śmiech
wniesiemy w nowe kąty,
w podcienia nowych strzech.

Piastowym obyczajem
gościowi u swych wrót
pod lipą postawimy
sycony z plastrów miód.

I opowiemy, kreśląc
na czołach krzyża znak,
o Tej, co nie zginęła,
a której wciąż nam brak.

Edward Słoński



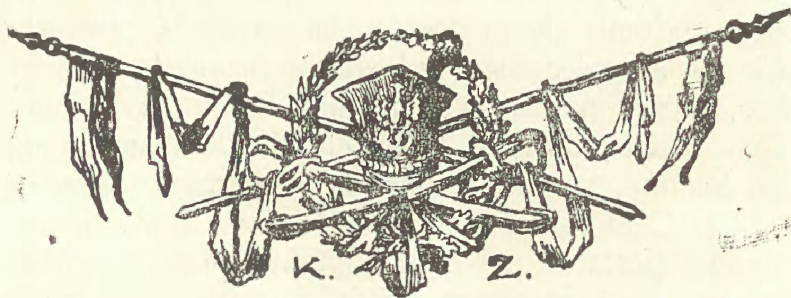


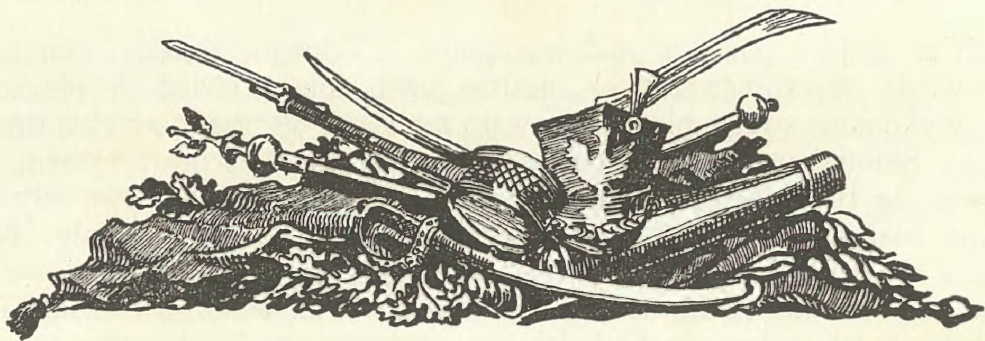
Jednym z najtragiczniejszych momentów w polskiej historii porozbiorowej jest powstanie styczniowe. Tragizm ten nie polega na rzeczach będących w samym społeczeństwie, ale na powodach leżących poza niem. Naród polski przygotowywał się wprawdzie do walki o wolność od szeregu lat, lecz moment wybuchu, mimo oznaczenia go przez kierowników ruchu był wywołany, zgodnie z interesami nie Polski ale Rosyi, przez Wielopolskiego. Koła niepodległościowe dopiero tworzyły organizację powstańczą, oto ich orientacja, jaką mieli na kilka tygodni przed powstaniem: „Powstanie kiedyś nastąpić będzie mogło, ale jeżeli wszystkie ziemie polskie będą zorganizowane i opatrzone w broń, jeżeli naczelne władze wszystkich prowincyi uchwalą zgodnie możliwość i porę powstania“. Jak widzimy organizacje patriotyczne na sprawę zbrojnej walki z Rosyą zapatrywały się bardzo trzeźwo, tembardziej, że nad zorganizowaniem społeczeństwa pracowano bardzo intensywnie. Autorytet władzy narodowej był przez wszystkich uznawany i szanowany i nie dziw, że Centralny Komitet Narodowy był właściwym rządem w Królestwie polskim. Władzy w kraju nie miał ani namiestnik carski, ani rząd krajowy z Wielopolskim na czele, ani też komendant wojskowy, tylko anonimowy komitet złożony z kilku osób. Inaczej być nie mogło, jeżeli głową rządu krajowego był człowiek, który starał się wprowadzić do systemu rządów nowy sposób władania krajem, polegający na ignorowaniu woli i interesów narodu. Ten system był niegdyś przed dziesiątkami wieków stosowany u narodów dzikich, ale nigdy nawet nie próbowano go u narodu, który Wolność uważał za swój największy skarb. Wielopolski na swoje czasy, czasy budzenia się prądów wolnościowych, powstawania nowych liberalnych systemów życia społecznego był anachronizmem, możliwym tylko w Rosyi a nigdy w Polsce, która przecież żyła tą samą kulturą co i cała Europa zachodnia. Przeciwko rządowi Wielopolskiego, który chciał kierować losami Polski bez niej i niezgodnie z jej interesami, musiała powstać opozycja, i przeciw rządowi obcemu, moskiewskiemu, stał Centralny Komitet Narodowy. Rozkazy i polecenia tej instytucji znajdują ogólny posłuch, nawet u organów władz rosyjskich. Przez wytworzenie tej organizacji, która z czasem przyjmuje miano i władzę Rządu Narodowego, jak i posłuch dla niej, zadali Polacy kłam rozmaitym teoryom, że są narodem o naturze anarchicznej, która nie pozwala im na wytworzenie praworządnego organizmu państwowego.

O ile powstanie listopadowe cechuje brak silnego rządu, świadomego dróg i celów, o tyle w styczniowym mamy nadzwyczaj silną organizację rządową, natomiast pod względem wojskowym ruch ten nie odznacza się wielką siłą. Mimo to poszczególne oddziały partyzantów biją się nadzwyczaj walecznie, choć czują, że walka jest straconą. I pod tym względem powstanie styczniowe daje nam cały ogrom przykładów bezgranicznego poświęcenia dla sprawy Wolności. Oddawano młode życie jedynie po to, aby powstanie przeciągło się aż do czasu, kiedy przyjdzie obiecana i oczekiwana pomoc, jaką obiecał cesarz Francji, który potem dla Polaków w momencie krytycznym miał tylko słowa: „Krew, która się dziś leje w Polsce, jest całkiem bezowocna”. Powstanie po 18 miesiącach upadło, a winę jego upadku nie ponoszą jego kierownicy, tylko bierna część społeczeństwa polskiego i jego „sprzymierzeńcy” ówcześni Anglia i Francja, które w znacznej mierze przyczyniły się do tak długiego rozlewu krwi.

Dla nas powstańcy pozostawili tradycje walki o wolność, przykłady niezmiernego poświęcenia dla sprawy ojczystej, a w sprawie społecznej rzecz olbrzymiego znaczenia narodowego — uwłaszczenie włościan. I jeżeli mówimy i pragniemy zdobyć to, co utracili przodkowie, to wtenczas powstańców z 1863 r. musimy zaliczyć do tych, którzy nie tylko niczego nie uronili z dobytku narodowego, ale do skarbcza wartości Narodu niejedną drogą przynieśli.

Chcąc uczcić pamięć bohaterskich wysiłków i ofiar, jakie powstańcy na ziemi miechowskiej złożyli, postanowiliśmy wydać tę jednodniówkę, która po raz pierwszy przedstawi obraz walk, rozgrywających się w murach naszego miasteczka wolnego już od najazdu rosyjskiego. Zarazem, odnawiając wspomnienia niedawnych walk o Wolność, powinna wzbudzić w duszy potomków te pragnienia, z jakimi ich przodkowie szli do walki o sprawę ojczystą na ulicach Miechowa.





BITWA W MIECHOWIE 17 LUTEGO 1863 R.

Z Miechowem wiąże się smutne i bolesne wspomnienie z dziejów postania styczniowego 1863 roku: przegrana wojsk powstańczych, spalenie miasta i dokonany mord z rabunkiem, które przyniosły — nie zaszczyt męstwa dla wojsk rosyjskich, ale plamy na mundurze rosyjskim, oddawna obryzganym niewinną krwią Polaków, których się Moskale mienia Słowiańskimi braćmi.

Zapowiedź powstania i przyspieszony wybuch jego w kraju wiadomymi były tutaj mieszczanom, sympatyzującym ruchowi, jak i w innych miastach.

Z polecenia Komitetu Centralnego tworzenie sił zbrojnych w Krakowskim powierzono zostało Apolinaremu Kurowskiemu, uczniowi w sztuce wojennej generała Mierosławskiego.

Po zwycięstwie nad Moskalami w Sosnowcu, organizująca się armia rewolucyjna województwa Krakowskiego głównie ześrodkowaną była około Ojcowa. Baczna uwagę zwrócono na nią ze strony rosyjskiej i nakazano obławę. Przeciw Kurowskiemu w połowie lutego wyruszyły znaczniejsze i przeważające siły Moskali z zamiarem otoczenia. Kurowski posiadał jaknajdokładniejsze wiadomości o planie napadu na niego w Ojcowie. Lecz tu, lub w bliskości, w rejonie czynionej na niego obławie, nie mógł przyjmować bitwy. Trzeba się jednak było wydostać z okalającego pierścienia i połączyć się z Langiewiczem, co było jego dążeniem. Od strony Olkusza kierował się nań Ostrowski. Bagration zaś, który zagrażał tyły, miał wyruszyć z Miechowa na obławę na niego, o czym Kurowski musiał także mieć wiadomości.

Wódz polski przekonany był, że z chwilą wyjścia Bagrationa z Miechowa, miasto będzie miało załogę słabą i łatwą do zniesienia. Miechów więc, według niego, był najsłabszym punktem do pokonania; tedy więc zamierzał Kurowski wydostać się z okolenia.

Pełen najlepszych nadziei opuścił Ojców dnia 16 lutego o godzinie 2 i pół po południu. Plan swój trzymał w tajemnicy i nikt z podkomendnych o zamiarach dowódcy swego nie wiedział. Lecz w Skale kapłan oddziału ks. Serafin Szulc w przemowie swej wyraził się niebacznie, że w Miechowie tego dnia rozpoczyna się czterdziestogodzinne nabożeństwo, i że trzeba je usolennić w starym kościele Bożogrobców tryumfalnym „Te Deum“. Ta obietnica nierozważna, zdaje się, niestety swój wpływ wywarła na skutki wyprawy, jak później zobaczymy.

Duch w wojsku panował nadzwyczajny. „Takiego zapędu i ochoty w żołnierzu”—powiada naoczny świadek—„nigdzie już później widzieć się nie zdarzyło“.

Dla wykonania swego planu Kurowski zamierzał wyruszyć zwykłą drogą przez Iwanowice ku Słomnikom, a stąd bitym traktem w stronę Miechowa. Wtem w Skale dowiedział się, że Bagration, przybywszy do Słomnik, rozdzielił swe siły na dwie grupy: jedna zdążyła na Michałowice, a druga na Iwanowice do Skały. Nie chcąc się spotkać z moskalami, z którymi — jak wyżej się powiedziało — nie mógł stoczyć bitwy, nagle marszrutę swą zmienił na lewo na Minogę i Czaple - Wielkie. Ze Skały zaś wysłał rozkaz do Cybulskiego, stojącego w Wolbromiu, aby ten wymaszerował na wschód, trzymając się biegu rzeki Szreniawy do wsi Biskupice, leżącej w odległości paru kilometrów od Miechowa, i tam stanął w dniu 17 lutego o godzinie 5 rano, oczekując dalszych rozkazów.

Okolice tutejsza, pokryta wzgórkami gęstymi i wąwozami, utrudniała pochód,—marsz powstańców, zwłaszcza zimową porą, był uciążliwy. Przytem noc zapadała szybko i zwiększała trudności pochodu. I choć posuwano się wolno, ludzie jednak męczyli się i wyczerpywali. O północy dobito do Czaple-Wielkich, gdzie naznaczono chwilowy odpoczynek.

Tu przyłączył się oddział Grekowicza, dążący z piotrkowskiego, aby się z Kurowskim zjednoczyć.

Po parogodzinym spoczynku i posiłku wyruszono dalej około godziny 5-ej rano, skręcając na szosę krakowską, mniej więcej na 6 wiorście od Miechowa a następnie tym traktem marszerowano w kierunku Miechowa i zatrzymano się o 3 kilometry od miasta. Świt się już robił, w mieście, zdawało się, zaległa grobowa cisza przy chłodnym zimowym poranku.

Miechów położony jest na północnym zboczu wzniesienia, na którym od dawna istnieje grzebalny cmentarz z niedokończoną do dziś kaplicą Ś-tej Barbary. Drugie wzniesienie zakrywa miasto od połowy,—na wschód i zachód istnieją wyloty tego międzywzgórza. Teren miasta i okolicy fałowały i poprzerynany wąwozami łatwy do obrony, ale też łatwy i do nocnego napadu. Cmentarz był bardzo marną pozycją dla moskali, gdy tymczasem od wschodu i zachodu wyloty czyniły miasto dostępnem i łatwiejszem do zdobycia.

Kurowski, jak się wyżej powiedziało, liczył, że po wyjściu Bagrationa w mieście są bardzo małe siły. Ta pewność, niedopuszczalna w głowie wodza, odejmowała mu nakazaną roztropność.

Tymczasem stało się inaczej, o czym Kurowski nie mógł wiedzieć i nie wiedział. W sztabie rosyjskim przewidziano możliwość napadu na Miechów i na wzmocnienie załogi jego, polecono Czengeremu wysłać tu trzy kompanie piechoty pułku smoleńskiego z dwoma działami pod wodzą majora Bentkowskiego, polaka, i pół szwadronu dragonów noworosyjskich. Posiłki owe przybyły do Miechowa dnia 16 lutego, i Bagration, wyruszając tego dnia na swą wyprawę, zabrał jeden szwadron dragonów i artylerję, — w Miechowie zaś zostawił dwie kompanie Smoleńszczan, półtorej kompanii straży pogranicznej, komendę inwalidów, żandarmów i trochę kozaków. Siły, pozostawione wynosiły wogóle 550 ludzi, całkowicie więc wystarczały dla obrony miasta. Dowództwo tej załogi oddane zostało Niepieninowi, majorowi straży pogranicznej.

Komendantowi załogi miechowskiej Niepieninowi wiadomym był kierunek wodza powstańców, gdyż — naturalnie z rozkazu władzy rosyjskiej — burmistrz

Orzechowski przywołał kilku obywateli do magistratu i tu ogłosił im nakaz niewychodzenia na ulicę, zamykania drzwi, niepalenia światel wieczorem i w nocy, jak również niewpuszczania nikogo do mieszkań. Prawdopodobnie jakiś zdrajca, słysząc w przemówieniu ks. Szulca w Skale wzmiankę o „Te Deum“ w kościele Bożogrobców w Miechowie na czterdziestodniowym nabożeństwie, musiał Niepieninowi donieść.

Monograf 1863 r. Przyborowski*) jest przekonania, że zdrada wyszła z Czapel-Wielkich o świcie i, że Niepienin wcześniej nic nie wiedział o planie Kurowskiego. Gdy tymczasem żyjący dotąd naoczny świadek, jeden z obywateli miechowskich, wezwanych wówczas do magistratu, słyszał polecenie burmistrza.

Niepienin w nocy wszystko przygotował i zarządził, zmobilizował nawet żołnierzy pozaszeregowych, jak ordynansów i takich chorych, którzy mogli utrzymać się na nogach. Główne swoje siły skoncentrował w obrębie murów, otaczających klasztor, sam gmach wielki i mocny obsadził komendą inwalidów i pozaszeregowcami. Również wiele domów w rynku i ulicach doprowadził do stanu obronnego. Na szosę Krakowską, skąd powstańcy zbliżać się mieli, wysłał jedną kompanię piechoty pułku smoleńskiego, która umieściła się na cmentarzu i na sąsiednich wzgórzach. „Obieszczycy“ i kozacy rozjechali się na widety. Kompania 12 smoleńców — jak tu w Miechowie ich nazywali — i kompania straży pogranicznej rozsiadła się na rynku z wysuniętymi placówkami na szosie Kieleckiej, t. j. od północy i na ulicy Skalmierskiej od wschodu. W taki więc sposób Niepienin oczekiwał powstańców, mając o ich liczbie przesadne pojęcie.

Kurowski, zatrzymawszy się w odległości niespełna 3 kilometrów od miasta, wydawał ostateczne rozporządzenia.

Wenert, na czele strzelców idąc po szosie, miał uderzyć od południa. Cybulski, który powinien był według rozkazu oczekiwać o 5-ej rano w Biskupicach — od Wolbromia, czyli z zachodu. Zaś Rochebrunowi pułkownikowi „żuawów śmierci“, wyznaczono atak od południo-wschodniej strony, mając po swej prawej stronie oddział jazdy pod komendą Lipczyńskiego, któremu rozkazano dosięgnąć drogi do Bukowskiej-Woli, stąd przy sprzyjających okolicznościach atakować miasto, a w razie zwycięstwa zająć od tyłu, by na szosie do Kielc odciąć nieprzyjacielowi odwrót.

Wydawszy w powyższy sposób rozkazy, Kurowski ruszył naprzód.

Wenert i Rochebrun zajęli wyznaczone pozycje pod miastem, mając na froncie szwadron jazdy Radońskiego złożony przeważnie z młodzieży uniwersyteckiej krakowskiej, a w tyle zaś kosynierów pod Korotyńskim z oddziałem Grekowicza, jako rezerwy.

Około godziny 6-tej, gdy już dzień poczynąło, nacierająca na patrole rosyjskie kawaleria polska powitaną została gęstymi strzałami piechoty moskiewskiej, ukrytej na cmentarzu. Lecz dzielna młodzież, pomimo straty kilku ludzi i koni, ogień wytrzymała. Kurowski nadbiega do Rochebruna, który, podług planu jego, miał atakować miasto od strony południowo-wschodniej, i nakazuje mu cmentarz zdobyć. Słusznie Rochebrun zwraca uwagę wodza, że zgodnie z rozkazem jego Wenert ma atak w tym miejscu wyznaczony, i że on musi się do tego nanowo przygotować, swój front zmieniając. Kurowski, którego, huk strzałów zdenerwował, w uniesieniu powtarzając swe słowa, rozkazuje natychmiast je wykonać, jeżeli „nie chce być mianym za tchórza“. Waleczny francuz, w poczuciu dotkliwej obrazy, rzuca pałasz

*) Dzieje 1863 r. wyd. w Krakowie 1897 r.

swój na ziemię i bierze zwyczajny kij w rękę, jakby chciał dowódzcy pokazać, że nie jest tchórzem i, że bez oręża rzucić się na wroga może. „Naprzód polacy“ — z dumnie podniesioną głową wydaje całą siłą swego głosu komendę. Szlachetny i odważny wódz porwał swych żuawów i pomimo strasznego ognia, pustoszącego szeregi, przypuszcza śmiały szturm do cmentarza, część nieprzyjaciela w ręcznym boju kładzie trupem, a część zmusza do ucieczki do miasta. Cmentarz zostaje zdobyty.

Uniesiony zapalem i krwawym tryumfem na karkach nieprzyjaciela wpada na kraj miasta. Sam walczy bez oręża, wyrывa żołnierzom rosyjskim karabiny i rzuca za siebie, dokazując cudów waleczności. Nieprzyjaciel się cofa w głąb ulicy Krakowskiej.

Lecz tu położenie staje się ciężkiem. Nagle z okien, drzwi, dachów i z za parkanów na bliski dystans syją się gęste strzały. Ogień nieprzyjaciela straszliwy, pustoszący, padają liczne trupy. Mimo to dzielni i nieustraszeni żuawi docierają przewidzeni do rynku, i tu... ze wszystkich stron zostają gradem kul zasypiani. W nierównym boju z przeważającymi siłami uszczupla się zastęp odważnych rycerzy wolności. Na pomoc tą samą ulicą prowadzi Wenert strzelców i dociera też do rynku. Z wyćwiczonym wojskowo, a ukrytym nieprzyjacielem rozpoczyna się zażarty krwawy, ręczny bój i zdobywanie pojedynczych domów. Walka mężna, ale bezskuteczna...

Dotarto do klasztoru, ale ten, otoczony murem i uparcie broniony, był nie do zdobycia. Kurowski szle na pomoc kosynierów ze swej rezerwy, lecz ci pod strasznym gradem kul ruszyć nie mogą. Wódz traci głowę i wydaje niedorzeczny i nierozumny rozkaz atakowania miasta przez jazdę od strony Bukowskiej Woli.

Jak wiemy, z rozkazu Kurowskiego, główna część jazdy pod komendą Lipczyńskiego zajęła miejsce koło drogi do Skalbmierza. Otóż jeden szwadron tej jazdy z Nałęczem, byłym oficerem pruskim, na czele, wykonywując nierozumny pomysł zwierzchniego wodza, w chwili najcięższej, gdy zażarta walka rozgrywała się na rynku i próżnym był wszelki wysiłek, cwałem wpadł przez ulicę Skalbmierską na rynek. Zasypiany ze wszystkich stron deszczem ołowiu, miesza się, tracąc wielu ludzi i w nieładzie cofa się tą samą drogą, unosząc rannego swego rotmistrza. Nieudały ten atak rodzi w głowie Kurowskiego drugi, taki sam głupi pomysł, rzucenia przez Krakowską ulicę szwadronu jazdy Radońskiego, który stał przy boku jego na szosie krakowskiej. Radoński formuje czwórki, rusza śmiało naprzód i cwałem także wpada na rynek miasta, ziejącego śmiercią. Pod ciężkim ogniem nieprzyjaciela, jak huragan rzuca się na straż pograniczną z waleczną wściekłością, przypominającą najśmielsze czyny szarży polskiej i trąci ją, bez pamięci o sobie. Ciężko ranny pada rosyjski major Małyszew, ale też pada trupem na polu chwały i wódz Radoński. Jakaś mała dziewczyna otwiera rogatkowy szlaban. Zdziesiątkowana młodzież, wyczerpana, bez wodza do niczego niezdolna, szuka w beładnej ucieczce na szosę kielecką ocalenia, przed ścigającymi ją kulami rosyjskimi.

Kurowski wysyła ostatnią swą rezerwę Grekowicza, lecz ta garść, źle uzbrojonych i znużonych ludzi, przechylić zwycięstwa nie jest w stanie.

Oddział Cybulskiego, mający od Wolbromia operować, mógłby być jeszcze sprawę naprawić, ale — tego nie było. Cóż się z nim działo?

Spóźnił się. Po ciężkiej drodze, przy wielkiem znużeniu dopiero na godzinę 7-ą, czy 8-ą swój oddział najlepiej uzbrojony do Biskupic przyprowadził. Okolicy nie znał, o drogę musiał się wypytywać, a po oświadczeniu miejscowych ludzi, że do Biskupic jest tylko 6 godzin marszu, wyruszył z Wolbromia dopiero o godzinie 9-ej wieczorem w przeddzień bitwy, będąc pewnym, że na czas w Biskupicach

stanie. Tymczasem z trudnością i przy pomocy jakiejś karczmarki zaledwie po 10-u godzinach do oznaczonego miejsca dobił. Tu czekał nań posłaniec od Kurowskiego z wezwaniem. Zdawszy dowództwo Rozemu, udał się z przewodnikiem do Kurowskiego, którego ledwo znalazł. Podczas, gdy Cybulski szukał głównego wodza, Kurowski wysłał drugiego posłańca z poleceniem Rozemu atakować miasto od Wolbromia, o czym Kurowski, który wzywał do siebie Cybulskiego po to tylko, aby mu osobiście ogłosić rozkaz, powiedzieć zapomniał. Cybulski więc po powrocie do Biskupic, ku swemu zdumieniu, swego oddziału nie znalazł i dopiero teraz dowiedział się, że Roze z rozkazu Kurowskiego podstępnie pod miasto.

Wódz naczelny wpadł w konsternację i, tracąc tyle czasu przez swą niezaradność, spowodował, że i Roze się spóźnił. Mógł przecież roztropniej postąpić i pamiętać, że w takich chwilach szybkość działania może wiele zaważyć i nawet o zwycięstwie zdecydować. Gdy tymczasem oddział Cybulskiego najlepiej uzbrojony, udziału w akcji nie brał: było już bowiem po bitwie, po bitwie sromotnie przegranej, z placu której polacy cofali się w beładnym odwrocie. Roze, dążąc za innymi, wtłoczył swą kawalerię w rozbitków i jeszcze większe sprawił zamieszanie i popłoch. Gdy męstwo i niezaprzeczona waleczność, gdy wszelkie wysiłki heroiczne okazały się daremnymi, tę przed chwilą dzielną młodzież ogarnęło zwątpienie i rozpacz. Cofała się, bo w ucieczce szukała ocalenia. Część odwróciła na drogę skalbmierską, część ku Wolbromowi, a główna masa poszła Krakowską ulicą. Nieprzyjacieli za uciekającymi wysunął piechotę. Ta pchała — a w końcu, doparłszy do cmentarza, zawładnęła nim i skrzydłowym ogniem raziła śmiertelnie cisnące się tłumy.

Wśród ogólnego zamieszania jeden tylko Wenert głowy nie stracił, a widząc po obu stronach szosy głębokie rowy, kazał się nimi posuwać i tym sposobem wielu życie uratował.

Kurowski usiłował jeszcze uciekających powstrzymać i jeszcze raz próbować szczęścia, ale wyperswadowano mu, że to jest niemożliwe i, że Bagration na wieść o bitwie może tyły zająć. Zabrawszy rozbitki, Kurowski cofnął się pospiesznie do Sosnowki, leżącej wtedy wśród lasów niedaleko Prandocina.

Kłęska oddziału Kurowskiego była wielka, gdyż przez trzy godziny wystawieni byli polacy na straszliwy ogień dobrze uzbrojonego i ukrytego nieprzyjaciela, a nierozumna, dwukrotna szarża jazdy ofiary zwiększyła. Jakie były istotne straty — niewiadomo. Każda strona, zmniejszając cyfrę swych poległych, do przesady podnosi ją u nieprzyjaciela. Kurowski przyznaje się do 30 zabitych i 100 rannych; Niepienin zaś według niego miał mieć ogółem 80 poległych i rannych.

Źródła rosyjskie podają liczbę zabitych powstańców 200, wziętych do niewoli 75 i mnóstwo rannych. Według tychże źródeł rosyjan paść miało 8, a rannych 20, w tej liczbie dwu oficerów i kwatermistrz. Inne jeszcze sprawozdania rosyjskie mówią o 7 poległych i 32 rannych, w czym 4 oficerów. Zgodnie z tymi raportami powstańców poledz miało 300, a dostać się do niewoli 67, co jest zupełnie nieprawdziwe. Znaczne zapasy broni dostały się w ręce moskali, bo 57 strzelb, 40 pistoletów, 25 szabel i 700 kos.

Podług sprawozdania Kurowskiego zginęli w walce między innymi: Tomkowicz, oficer żuawów, hr. Emanuel Moszyński i Horoch — wszyscy trzej pochodzący z wybitnych rodzin krakowskich. Padli także: porucznik Jan Wsuł, porucznik jazdy Stanisław Geisler, Radoński, (o czym wyżej), podoficer Henryk Makowski, Wędrychowski, Kazimierz Straszewski, wnuk prezydenta m. Krakowa, założyciela plantacy

krakowskich i Michał Dobrzański, który, gdy wszystko było już skończone, wyjechał na rynek i z konia strzelał z rewolweru do okien, dopóki sam nie został śmiertelnie ugodzony.

Mężny francuz Rochebrun, dowódca żuawów, dokazujący cudów waleczności bez szabli, gołemi rękami, wyszedł nietknięty. Ale jego żuawi wrócili strasznie przereźdzeni. Z całego oddziału, liczącego 150 dzielnych ludzi, wycofało się za miasto zaledwie kilkunastu. Pocziwiec!... gdy zobaczył garstkę tylko swych zuchów, zakrył twarz rękami i rzewnie zapłakał, wyrzekając na Kurowskiego. Oświadczył im, że z taką małą garstką wojować nie może i, że każdemu wrócić do domu pozwala. Ale kochający swego pułkownika żuawi odejść nie chcieli, — owszem do nich przyłączyli się jeszcze inni.

Ze Sosnowki poprowadził Kurowski pozostałych przez Raławice ku Skalbierzowi, lecz tu w Raławicach wskutek wrzenia na niego pomiędzy żołnierzami, czyniącymi go winnym odpowiedzialności za klęskę miechowską, oddział swój opuścił. Sam znękany i zgryziony do Krakowa się udał.

Powróćmy do Miechowa i zobaczmy, co się tam działo.

W pół godziny po odparciu powstańców, w mieście nastąpił prawdziwie sądny dzień. Rozpoczęła się pijatyka i rabunek. Początek do tego dali sławni „smoleńcy“ na pół dzicy, zaprawieni na rzezi Suchedniowa, Węchocka i Słupi. Zresztą, w dobie ciągłego poskramiania Polaków, rosyjskie żołdactwo zawsze miało pozwolenie urządzić tak w Polsce, jak i na Litwie pohulanki. A pohulanki te znane nam są i w części znane też całej Europie, która obojętnie patrzyła na polskie męczeństwa, mimo wzniosłe liberalne hasła zachodnich społeczeństw.

Rozpasane i rozjuszone żołdactwo porozbijano szynki, beczki z wódką wytaczało na rynek i piło, piło. Gdy zabrakło wódki, napadnięto na aptekę i zabrano preparaty apteczne spirytusowe, w końcu też i naftę.

Od pijaństwa przeszło do innych strasznych wybryków. Jak szarańcza rozlało się to żołnierstwo po mieście i rozpoczęło generalny rabunek pod pretekstem szukania powstańców. Biło kolbami mieszkańców i znęcano się; co było wartościowego rabowano, niszczone, — wreszcie strzelano do okien. W mieście, w rynku znajdowała się biblioteka i piękny zbiór dzieł sztuki, podówczas gubernatora Radomskiego Piątkowskiego. I to nie ostało się. Złocene ramy obrazów, przedstawiające dla żołnierza pewną wartość, szły na wódkę, a cenne dzieła, kopnięte nogą jako bezwartościowe, wylaływały z ram na podłogę, albo do rynsztoka. Zresztą, te ostatnie stały się łupem któregoś z rosyjskich dowódców i jako trofeum wojenne powędrowały do Rosji. Skarga Piątkowskiego i śledztwo nie dały żadnego rezultatu.

Pod wpływem wódki i bezkarnego rozpasania, dzika krew carskich opryszków rozgrzewała się coraz bardziej: od rabunku doszło do ohydnych wstrząsających mordów i krwawej rzezi.

Kłóto bagnietami, rąbano szablami i zabijano kolbami tych, którzy nieszczęśliwym wypadkiem się nawinęli lub schować w stanie nie byli. Leżących rannych powstańców sromotnie dobijali. Między nimi, raniony w nogę, zakłóty bagnietami został hr. Emanuel Moszyński. Jakaś kobieta, niosąca mleko do miasta, biedaczka, padła ofiarą dzikiego szału carskich rycerzy. Ksiądz Postawka, wikaryusz miechowski, powracając od chorego, nagle z tyłu zostaje przez dobiegających do niego żołnierzy napadnięty. Już wysunięte bagnety mają się zanurzyć we krwi niewinnego kapłana, gdy pewna niewiasta lekkiego prowadzenia, znana już żołnierzom, z impetem

staje pomiędzy nim, a wysuniętymi bagnetami, — tym sposobem ocala ks. Postawce życie*). Burmistrz Miechowa Piotr Orzechowski, ubrawszy się w mundur i ordery, wyszedł na ulicę, będąc przekonany, że widokiem tych oznak powstrzyma rozjuszonych żołdaków. Niestety!... Rzucili się na niego, kolbami i bagnetami w straszny sposób uśmiercili, obdarli ciało jego do naga, a potem krwawego trupa wrzucili do rynsztoka. Leżał deptany i kłóty przez przebiegających żołdaków, aż nieszczęśliwa żona ubłagała kogoś, by znieważone zwłoki przyniósł do domu, gdzie wkrótce stały się pastwą pożaru. Zamordowano między innymi urzędnika pocztowego Antoniego Hułagowskiego, stolarza Kilińskiego i Góraka. Wreszcie napadli na naczelnika powiatu Januszkiewicza, polaka, w jego własnem mieszkaniu i, jeżeli ten wyszedł cało, to tylko dlatego, że dał znaczną sumę na okup. Przerażony tem wszystkim, co się działo, Januszkiewicz uciekł do Uniejowa.

Ale dla uspokojenia dzikości barbarzyńców tego było za mało. Dusza rosyjska rozbijała się; upojona krwawemi czynami, dzieło swe zapragnęła uwieńczyć zupełnem zniszczeniem. Oto naraz w kilku miejscach powstaje pożar. Gdy jedni mordowali, inni znosili kłocie słomy, zapalali i wrzucali na dachy. Wkrótce miasto stanęło w płomieniach. Nieopisany strach owładnął mieszkańców. Uciekano z miasta, gdzie kto mógł; kobiety w koszulach na pół nagie, dzieci, mężczyźni, boso, nie zważając na mroźną porę, wymykali się do lasów okolicznych. Wielu szukało schronienia w gmachu poklasztornym, gdzie było biuro naczelnika powiatu i odwach. Tam narazie ocaleli, dzięki temu, że stale konsystująca komenda inwalidów wszystkich znała. Ale Boguszewski, kapitan strzelców, współczuciem tknięty, wyrozumiawszy, że im w klasztorze niebezpieczeństwo zagraża, wyprowadził ich tyłem pod kopiec i nakazał wyprowadzanym nie wracać, za co się tem naraził.

Aptekarz miejscowy Francki schronił się do kopuły na wieży i tam oczekiwał trzy dni nie jedząc, aż przyjdzie stosowna chwila do ucieczki.

Zdziczała horda miała swobodę działania, oficerowie się pokryli. Uciekający z tyłu z przerażeniem oglądali się, jak już cały Miechów płonął, ale życie, milsze ponad wszystko, ratować musieli. Miechów oprócz dzielnicy Janowa, klasztoru z kościołem i jednej zachodniej połaci rynku, cały spłonął.

Zamożniejsi uciekali do Krakowa, bo na wsiach było niebezpiecznie, gdyż „obieszczycy“ i kozacy przebiegali po wsiach okolicznych, rabowali dwory i chłopów podjudzali do rzezi. Władze ogłosiły nagrody: za przyprowadzenie żywego powstańca 10 rub., za zabicie — 5 rubli.

Tak więc Miechów odcierpiało nierozumne dowództwo Kurowskiego.

Smutnym był pogrzeb poległych bohaterów. Znoszono ich na drabinach lub zwlekano i wrzucano do wielkiego dołu, wykopanego na wapno przy budowie kaplicy cmentarnej Ś-tej Barbary u bramy wejściowej miejscowego parafialnego cmentarza. Niektórzy ranni, jeszcze żyjący, już w grobie dokonczyli poświęconego Ojczyźnie żywota. Niejednego też znikome prochy pomieszały się w zgłiszczach spalonych zabudowań.

Januszkiewicz z Uniejowa wysłał do Radomia do generała Uszakowa raport, opisujący barbarzyńskie czyny wojska. Ale spodziewając się następstw swego raportu i komunikowania prawdy, uciekł do Krakowa, zaś sekretarz powiatu Kaniewski za to, że podpisał ten raport, został później wysłany na Sybir.

*) Uciekł z Miechowa niebawem. Żyje dotąd i mieszka w Paryżu będąc proboszczem w jednej z tamtejszych parafii.

Raport ten obiegał wszystkie dzienniki zagraniczne i słuszną grozę wywołał. Wieści o tem wszystkim, o tych strasznych, przypominających czasy Atylli, scenach, obiegły nie tylko Polskę, ale całą Europę i wywołały powszechny okrzyk oburzenia.

Dzienniki zagraniczne siłnemi słowy piętnowały dzikość i barbarzyństwo żołnierza rosyjskiego. To też, jakby dla usprawiedliwienia się przed wzburzoną opinią uczuć ludzkich kłamał podle raport urzędowy, że „wielu mieszkańców występowało po stronie buntowników, a między nimi i burmistrz, który wystrzałem z domu ranił żołnierza pułku smoleńskiego“. I to kłamstwo najwierutniejsze przeszło do poważnej historii tych czasów. Nikt nie strzelał i nikt broni nie miał, a w mieście okna i drzwi były szczelnie zamknięte we wszystkich domach.

Żal serca ściszał na tyle krwi i ofiar.

Kraków, który największy kontyngent swej najlepszej młodzieży dostarczył armii ojcowskiej, na wieść o katastrofie miechowskiej żałobą się okrył.

Już w dniu pogromu długim, ponurym korowodem ciągnęły bryczki z rannymi do niego. Na drugi dzień po bitwie, t. j. 18 lutego do Krakowa już dostarczono 48 rannych, a nie byli to wszyscy, — owszem w dalszym ciągu wlokły się jeszcze fury, naprzeciw którym wychodziły tłumy kobiet płaczących. Matki szukały synów, żony — mężów, siostry — braci. Tragiczne i rozdzierające sceny odbywały się, gdy się dowiedziano, że ten a ten poległ.

Rogi ulic pokryły się żałobnymi plakatami.

Na Kurowskiego było wielkie oburzenie, wszędzie skargi nań rozbrzmiewały. A on, gdy przyjechał, nie śmiał pokazywać się na ulicach. Nazywano go zdrajcą, gubicielem młodzieży i sprzedawczykiem, który za moskiewskie pieniądze umyślnie na rzeź swych ludzi wystawił.

Kurowski zawinił bardzo, że swą wyprawę lekkomyślnie przedsięwziął, że nie wiedział o siłach nieprzyjaciela, i odpowiedzialnym jest za swe niedołęstwo. Ale zdrady, o którą go posądzali, nie popełnił.

Na zakończenie historii tego smutnego epizodu uczcić należy wspomnieniem pamięć o ukochanym pułkowniku żuawów śmierci, dzielnym rycerskim francuzie Rochebrunie, który sprawę polską tak serdecznie umiłował, że z dalekiej swej ojczyzny przybył do nas nieść pomoc swą, nieść doświadczenie swe wojskowe, nieść wreszcie życie swe dla oswobodzenia udręczonej i ujarzmionej naszej ojczyzny.

Niedługo po porażce miechowskiej Rochebrun znalazł się pod Goszczą, mając w swej partyi 300 żuawów. Przez dni kilkanaście tam będąc, ćwiczył ich gorliwie bez odpoczynku i wlewał męstwo. Gdy Langiewicz ogłoszony został dyktatorem, Rochebrun udał się pod Chroberz i za Nidą staczał chlubne walki.

Po pewnym czasie znajdujemy go w oddziale Komorowskiego, wyruszającym ze Lwowa na wyprawę na Wołyń w randze generała.

Nie zginął, lecz wrócił do swej ojczyzny, gdy wysiłki polaków stały się płonnymi.

Zamiast dawnego dołu wapiennego na cmentarzu miechowskim zjawiała się mogiła, grób bohaterów wolności ojczyzny, poległych za dobrą sprawę, — miejsce wiecznego spoczynku spracowanych rycerzy Polski.

A na grób ten ciągle zwracało się baczne oko rosyjskiego żandarma, jakby pilnującego, by z niego nie wyszły duchy mściciele carskiej tyranii.

Nikommu aż dotąd nie wolno było u tego grobu klęknąć i westchnąć. Ale inne duchy żyjących i przechodzących mimo, łączyły wspomnienie o tych, co w ziemi leżą z westchnieniem do Boga. Tego żaden żandarm i szpieg zabronić nie mógł.

Aż oto, po raz pierwszy, po japońskiej wojnie 1905, w dzień zaduszny, gdy despotyzm carski pękał przez ogłoszenie wykrętnej konstytucyi, wyszedł wieczorem skromny pochód, złożony z młodzieży mieszczańskiej z prowizorycznym sztandarem narodowym i, po raz pierwszy od lat wielu, zanucił na grobie poległych: Boże coś Polskę.

Przez dni kilkanaście zaledwie można było słyszeć patryotyczne pieśni na grobie. Później stan wojenny, ogłoszony pomimo konstytucyi w całej Polsce, zniweczył wszelkie objawy patryotyczne. Wśród masowych aresztowań, aresztowani byli i ci, co na grobach bohaterów śpiewali.

Skryta ręka jednak postawiła krzyż na mogile z małym orłem, godłem polskim i posadziła parę krzaczków.

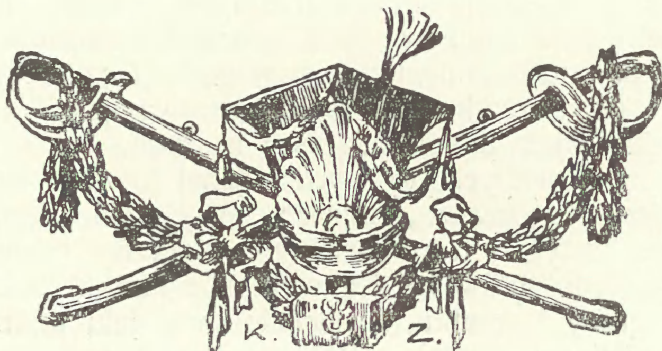
Pozostało to ubranie dotąd, bo władzom rosyjskim po pogromie japońskim zbrakło odwagi do profanacyi krzyżów.

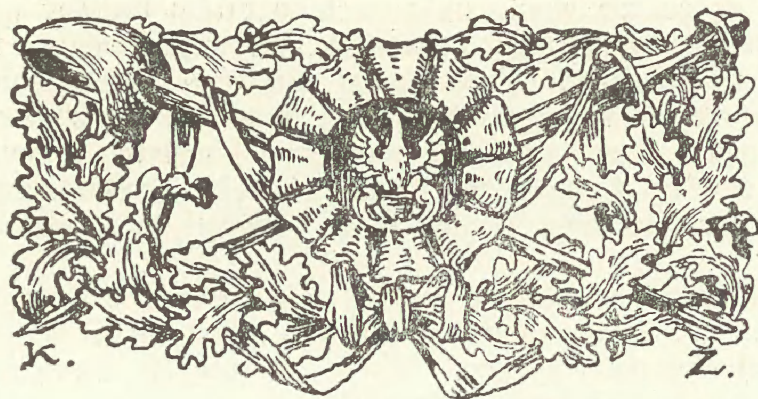
Po raz pierwszy ten grób powstańców był pokropiony święconą wodą przez kapłana w dzień zaduszny roku zeszłego.

Dziś, w rocznicę 53-cią męczeńskiej śmierci młodzi polskiej niech każdy spieszy na grób oddać hołd zasłużonym dla ojczyzny.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie! A pamięć wiekuista rodaków niechaj o nich nigdy nie zaginie.

Bolesław Kaptur





M. CHELMOŃSKI:

W FALNIOWIE PRZED KARCZMĄ

(Pamiętnik uczestnika)

Dnia 17 lutego 1863 r. po krwawej bitwie miechowskiej.

W odległości nie większej nad 3 kilometry od Miechowa, przy trakcie od Wolbromia — karczma.

Przed karczmą garstka jezdnych pozisała z koni i karmi je sianem. To resztki niedobitków z 2-go plutonu jazdy. Smutni, przygnębieni, u niejednego łza w oku świeci, patrzą na miasto, w którym przed chwilą toczyła się walka krwawa, w którym tylu kolegów grób znalazło!

Naraz buchnął w górę słup czarnego dymu, za chwilę drugi, tam trzeci, — Miechów się pali! Moskwa swoim zwyczajem, nie tylko morduje, ale pali i grabi.

Miasto w kilku punktach podpalone, dym gęsty i czarny kłębamися wzbija się w górę. Słysząc szum ognia, trzask palącego się drzewa, jakieś dziwne, dzikie prze-rażające głosy, które lekki wiatr donosi do uszu naszych.

To jęki i płacz mordowanych, to wycie pijanej krwią i wódką tłuszczy żoł-dactwa, któremu starszyzna rozkazała „pohulać“. Więc hula, dopóki czuje świeży krwi zapach, dopóki nie zastygną trupy dzielnych ojczyzny obrońców! A garstka bladych, zrozpaczonych niedobitków, ze łzą w oku, z sercem bolejącem, zapatrzyła się w ten obraz pełen grozy i smutku, zasłuchiwała w te jęki ponure i głuche. Rwie się dusza i serce tam, gdzie na ulicach walają się jeszcze trupy poległych kolegów, gdzie jęczą ranni, wleczeni do dołu przed kościołkiem św. Barbary; tam znajdują wspólny grób!

Naraz: „na koń, do bronii!“ krzyknięto przed karczmą.

Podbiegają podoficerowie Fryzowicz, Potocki i Chełmoński. W ganku stoi podporucznik A. Fibich i podoficer Zakrzewski. — Na koń, na koń, — wołają obaj. — Bracia, koledzy! — mówi Zakrzewski — Moskwa pijana pali i rabuje, wpadniemy do miasta i pomścimy naszych braci! Na koń, komu miły Bóg i Ojczyzna!

Rozbiegli się podoficerowie do swoich sekcy; popregi ściągnięto, mundsztuki założono i dwudziestu kilku ludzi, dwudziestu kilku niedobitków siadło na koń, gotowych pomścić braci, lub prawdopodobniej... zginać, jak oni.

Przed karczmą tymczasem Fibich, Zakrzewski i jeszcze dwaj inni — radzą. My na koniach przy swoich sekcyach czekamy, słuchamy.

— Z czymże pójdziemy? czy jest chociaż kilka pistoletów, choć kilkadziesiąt ładunków? Toć i lance porzucili, bo nie umieją nimi władać, zawadzały tylko.

— Mamy ręce, mamy zęby, aby szarpać i gryźć, — odzywa się Zakrzewski.

— A iluż nas? — pytano — garstka, może dwudziestu pięciu lub trzydziestu. Czyż nie znajdzie się jeszcze tyluż moskali w Miechowie na tyle trzeźwych, by nas przed wejściem do miasta wystrzelać?

— Mieszkańcy nam pomogą; przy ich pomocy wyrznięm do nogi pijanych.

— A czymże, bracie różnąc będziemy?

— To zgińmy, jak inni — woła dzielny Zakrzewski.

— Zgińmy, ale drogo życie nasze sprzedamy, zgoda. Tymczasem ani czem walczyć, ani czem bronić się nie mamy.

Rozmowa ta, którą całą wysłuchaliśmy stojąc, gotowi do marszu, ostudziła nieco pierwszy zapał. Spojrzeliśmy po sobie znacząco. Ani pistoletów, ani ładunków. Jedyna broń pałasz, którego, powiedziawszy prawdę, nie bardzo użyć umieliśmy.

— Pójść do Miechowa dlatego, by się dać zabić, to nie zasługa.

— Jeżeliśmy wyszli cało, to dla tego, by póki sił i życia, służyć Ojczyźnie — doszło znów do naszych uszu.

— Złączymy się z jakim oddziałem i, zaopatrzeni w broń i ładunki, znajdziemy nie raz sposobność pomścić klęskę dzisiejszą. Obrońców Ojczyzny nie tak wielu jeszcze dzisiaj. Życia nam lekceważyć nie wolno.

Były to ostatnie słowa narady, jakie nas dochodziły, poczem zakomenderowano marsz, i ruszyliśmy drogą ku Ojcowi, jadąc stępą i w największym porządku.

Czy ta garstka niedobitków zasługiwała na nazwisko „uciekinierów“ z pod Miechowa? — Nie!

Do Ojcowy przybyliśmy już prawie o zmierzchu. Tu już zastaliśmy pierwszy pluton jazdy — i rannych, przywiezionych z pod Miechowa.

Gdybyśmy w chwili odpoczynku przed karczmą mieli ze 20 strzelb jakich takich i ze trzydzieści kos, śmierć kolegów byłaby strasznie pomszczoną.

Moskwa była tak pijaną, tak przejętą rabunkiem i grabieżą, że oficerom, wydającym sprzeczne rozkazy, przykładła bagnety do piersi, podczas gdy reszta bez broni tarzała się pijana po rynku, z pianą na ustach, bełkocząc przekleństwa na buntowników.

Niestety! ani jednego karabina, ani jednego ładunku, ani jednej błyszczącej kosi, — która była rzeczywiście postrachem moskali.

Umieściwszy konie nasze w stajni, stojącej tuż przy rzeczce, nie rozkulbaczając jednakże, czekaliśmy jakiegoś rozkazu, niespokojni tem więcej, że nie widzieliśmy ani naszego dowódcy plutonu Gaszyńskiego Józefa, ani podporucznika Fibicha, który z nami przybył z pod Miechowa. Zdani byliśmy na łaskę Opatrzności — sami sobie pozostawieni. W takim położeniu pytaliśmy jeden drugiego, co będzie dalej, czy zostaniemy w Ojcowie nadal, czy nas poprowadzą do innego oddziału.

Upatrywaliśmy naszych oficerów bezskutecznie. Podobno zebrali się na radę w domu „pod Łokietkiem“.

W takim oczekiwaniu, w tej niepewności zesłała może godzina, może i więcej, gdy naraz podniosła się jakaś wrzawa, bieganina, nawoływanie, — słowem gorączkowy ruch jakiś, którego nie mogliśmy zrozumieć.

Wtem od strony domu „pod Łokietkiem“ słyszymy komendę: „na koń, na koń“. Wpadamy do stajni, poprawiamy siodła i mundsztuki, i w oka mgnieniu wyprowadzamy konie na drogę.

Dosiadłszy koni, czekamy co będzie dalej. W szeregach słysząc głosy: „Moskale za nami! Bagration z piechotą i dwoma działami już w Owczarach“.

Łączy się z nami pierwszy pluton; stoimy czwórkami, podczas gdy słysząc wrzawę wzrastającą i turkot wozów, którymi wywożą rannych.

Nareszcie powraca spokój; ciemno już dokoła, rusza i nasz pluton powiększony do czterdziestu kilku ludzi z pierwszego plutonu, którym dowodził porucznik Rose. Maszerujemy czwórkami, drogą ku Piaskowej Skale i na łączce u podnóża „pałki Herkulesa“ stajemy. Tu rozstrzygnąć się miały losy naszego oddziału jazdy.

Na przodzie stał pluton pierwszy — nasz za nim. Stałem na lewym skrzydle w ostatniej czwórce naszego drugiego plutonu. Na przodzie radzono; a widocznie nie było zgody, gdyż narady zbyt długo trwały. Robiło się coraz ciemniej, powietrze było łagodne, niby wiosenne, w powietrzu cisza jakaś złowroga przerażała nas, jak przerażała niepewność rezultatu narady.

Nareszcie zdecydowano. — Mamy przejść granicę — powiada jeden drugiemu. — Idziemy do Galicyi, do Krakowa, czy gdzieindziej, dosyć, że za granicę austryacką.

Nie potrafię dziś opisać, co się działo ze mną w chwili, gdy mi tę wiadomość dano. Zabolało ciężko serce; trząsnęłam się cały jak w febrze. Co się stanie po przejściu granicy? Wspomniłam rodziców, braci, i naszą ukochaną wioskę, z tym pocziwym, zacnym polskim ludem — i młodszego brata, który walczył w szeregach, w okolicy Łodzi. Czy jeszcze Was ujrzę kiedy? Ból straszny jakiś czułam w piersiach, który zdało mi się, że je rozsądzi, serce się ścisnęło, z oczu puściły się łzy. Płakałam jak dziecko; nie miałem siły stłumić tego płaczu, ani powstrzymać głośnego łkania.

Spostrzegł mię w takim stanie, nadjeżdżający od pierwszego plutonu, Czerny Kazimierz i zapytał o przyczynę.

— Więc po to tu szedłem, aby, zamiast się bić, uciekać za granicę? — odpowiedziałem z płaczem jeszcze. — Wam co innego w głowie, macie tam rodzinę, swoich, stosunki i znajomości. Ja tam obcy; mam rękę wyciągać i szukać pomocy? Nie, idźcie tam, ja się wrócę, może się dostanę gdzie do oddziału, wreszcie wrócę w moje strony.

— Czy znasz okolicę? — zapytał Czerny.

— Nie znam, ale to mi wszystko jedno, pójdę, gdzie oczy poniosą — odparłem już spokojniej.

— Zaufaj mi — mówi Czerny, podając mi rękę. — Wpadniesz łatwo moskalom w ręce, nie znając drogi i po nocy zwłaszcza. W Ojcowie nie możesz zostać, bo Bagration z wojskiem i armatami nadciąga. Jedź z nami, ja Cię nie opuszczę. W Krakowie dostaniemy broni, zbierzemy jeszcze ochotników i wrócimy do Królestwa.

Cóż było począć samemu i w takich warunkach. Serdeczne słowa Czernego i serdeczny uścisk dłoni rozbroiły mię. Uspokoilem się zupełnie, wyrzekłszy w duchu: „Boże, dziej się wola Twoja!“

Wkrótce potem wyruszyliśmy. Smutny to był pochód. Jechaliśmy milcząc, przygnębieni, przybici.

Noc była cicha a ciemna; czasami padał śnieg wielkimi płatami, powietrze było łagodne.

Ciszy tej nie przerywały rozmowy, milczeliśmy jak głązy, tylko czasami koń parsknął, lub pałasz o strzemię uderzył.

Przebyliśmy granicę. Dobrze po północy przybyliśmy do Czerny. Mieszkańcy przyjęli nas nie zbyt gościnnie. Odmawiali chleba, nawet za dobrą zapłatą, ledwie użyczyli garści słomy, aby wypocząć można.

A kiedy znużeni zasnęliśmy twardo, gospodarze nasi, na naszych własnych koniach popędzili nade dniem do Krzeszowic, dając znać o naszym przybyciu.

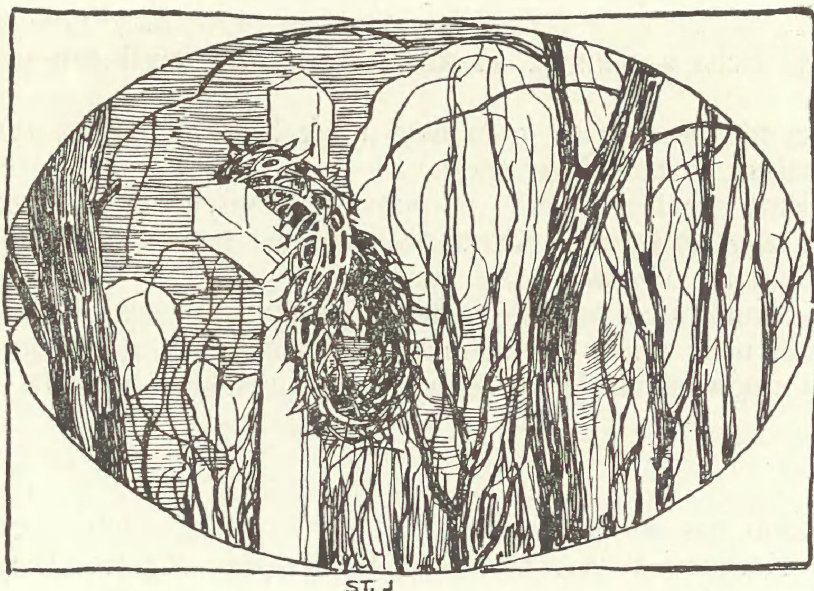
Za nimi z powrotem zjawił się oddział węgierskich huzarów i kompania piechoty,

Dostawiono nas do Krzeszowic, następnie wieczornym pociągiem przywieziono nas do Krakowa i umieszczono w forcie przy rogatce warszawskiej, gdzie przebyliśmy do godziny 4-ej rano.

O czwartej zajechały wojskowe czterokonne wozy, do których nas wsadzono, i, przy odgłosie dzwonów zegarowych, wprowadzono na Wawel.

Matko moja jedyna, co od niemowlęcych lat moich mówiłaś mi tyle pięknych rzeczy o Krakowie, coś mi śpiewała u kołyski: „W siedmdziesięciu kościołach polak czoło zginał“, co w młode serce i umysł wpajałaś uczucie miłości wszystkiego, co nasze, co nauczyłaś mnie kochać ten gród z marmurową historią narodu, — oto jestem tu, gdzie spoczywają prochy królów i bohaterów, w tych komnatach królewskich, gdzie przez tyle wieków ważyły się sprawy Ojczyzny!





ST. J

WSPOMNIENIE O MIŁKOWSKIM

Dzieje miejscowe z czasów styczniowego powstania, okolicznościowo przypominają nam przejazd przez naszą okolicę i pobyt w Miechowie utalentowanego powieściopisarza i działacza wielkiego, dziś nieżyjącego Zygmunta Miłkowskiego, podpisującego się pseudonimem T. T. Jeża.

Społeczeństwu polskiemu znanym był z pracy narodowej 1846 roku w Galicyi, z udziału swego w Legii polskiej na Węgrzech 1848 r. i usiłowań patryotycznych na emigracyi, wreszcie płodności swej na polu literackiem.

Gdy w polskich ziemiach przygotowywała się irredenta, ten wygnaniec, któremu wzbronionem było mieszkać na ojczystej ziemi, niezrażony obejmuje urząd organizatora sił zbrojnych na Rusi. Wezwany przez Komitet Centralny do Warszawy, po parodniowym pobycie we Lwowie wyrusza, posłuszny rozkazom władzy rewolucyjnej, przez Kraków i Michałowice. W Krakowie czeka go paszport, przygotowany przez członka organizacji powstańczej.

W tych czasach, kiedy opieka władz, z powodu wzrastającego fermentu rewolucyjnego, baczną uwagę zwracała na wszystkich podróżnych, dopatrując się w nich emisaryuszów i agitatorów, łatwo można się było natknąć na niebezpieczeństwo.

Trzeba było być śmiałym, roztropnym i zaopatrzonym w legalne dokumenty, w czym zresztą doskonale organizacya we wszystkich zaborach rozgałęziona z niezwykłym sprytem ułatwiała.

Do organizacyi należeli ludzie, którzy swem stanowiskiem, obrotnością, urzędem, rozumem i wszelkiego rodzaju zdolnością mogli być pożyteczni dla niej. Obejmowała ona urzędników różnych dykasteryi, administracyjnych, pocztowych i innych; wojskowych, właścicieli hotelów, zajazdów, a nawet karczmarzy; obywateli, sprzyjających patryotycznym dążeniom, oficjalistów, restauratorów, kupców, różnych przy urzędach i pocztylionów.

Z Krakowa wyjechał Miłkowski z członkiem organizacji Gaszyńskim (synem), jako towarzyszem i przewodnikiem, kierując się do Królestwa przez Michałowicę.

Spóźnili się obaj na komorę, — szlaban już był zamknięty. Wypadło prze nocować na granicy. Wrócili więc na Czekań do karczmy żydowskiej, aby tu noc przebyć i nazajutrz przez rosyjską komorę w Michałowicach przejechać. Miłkowski odpoczywając, wyjął dla przejrzania paszport z kieszeni, za którym miał do Królestwa wjechać. Spostrzegł, że w paszporcie jego, wydanym na niejakiego Orłowskiego, lokaja Potockich, rysopis zupełnie się nie zgadza. Rada była trudna, konie odesłane. Ryzykować nie można, gdyż we wszystkich podobnych urzędach ściśle sprawdzano i badano posiadaczy paszportów przez specjalnego urzędnika-fizyonomistę. Gaszyński musiał więc obmyślić sposób na jutro. Wyszedł i po dość długim czasie powrócił, przyprowadzając z sobą dwu dorosłych chłopaków.

Byli to pocztylioni z komory, należący do organizacji. Przyszli celem przeprowadzenia obu przez granicę sposobem przekradanym. Oto, co pisze w pamiętniku swym sam Miłkowski:

„Zabrali walizki nasze i przeprowadzili nas z ziemi naszej, dla mnie zakazanej, na ziemię naszą, również dla mnie zakazaną. Ironia sytuacji!... Bezprawie uczyniło mnie wyrzutkiem z własnej, z rodzonej ojczyzny. Prawo przyrodzone upoważniało mnie do gwałcenia bezprawia. Powiodło mi się ono pomyślnie. W przechodzie przez granicę w pobliżu komory, jedna tylko trafiła się niedogodność, trzeba było na brzuchu przez psią w płocie przeleźć dziurę. Przeleźliśmy, — Gaszyński z pocztylionem niższego wzrostu dokądś odszedł; mnie zaś pocztylion wyższy do stajni wprowadził i pod żłobem na sianie schował. W schówku tym pozostawałem niedługo. Gaszyński załatwił formalności w biurze pocztowem. Z pod żłoba wylazłem, na zaprzężony parą koni wózek obok Gaszyńskiego siadłem i po bitej drodze wyciągniętym z miejsca ruszyliśmy kłusem“.

Jechali całą noc i o dniu już dobrym przybyli do wsi b. pułkownika wojsk polskich z 31 r. Gaszyńskiego (ojca). Pułkownik Gaszyński był członkiem rady powiatowej powstańczej miechowskiej. Pełnił on obowiązki wójta gminy.

Miłkowski otrzymał od niego nowy paszport i wskazówki co do zachowania się w Warszawie wobec urzędnika-fizyonomisty na stacyi drogi żelaznej, — też zjednanego dla organizacji.

W Warszawie bywał na posiedzeniach Komitetu Centralnego, z którym konferował w sprawach powstania, i który zobowiązał Miłkowskiego do objęcia kierownictwa organizacyjnych prac wybuchu zbrojnego na Rusi, Miłkowski przedstawiał szkodliwość przedwczesnego rozpoczęcia walki i usilnie nalegał na odłożenie.

Po kilku układach i konferencyach, Komitet oznajmiał Miłkowskiemu, że powstanie odkłada się do maja. W oczach jego szanse powstania się zdwoiły, był niezmiernie rad z tej decyzji Komitetu. W Warszawie polecono mu skreślić dla Komitetu w ogólnych zarysach plan działań powstańczych. W tym celu przyjechał do Kurowskiego, mieszkającego we własnej wiosce nad Pilicą.

Po porozumieniu się z nim co do wszelkich szczegółów, związanych z akcją powstańczą, plan był zrobiony. Miłkowski wręczył go Kurowskiemu, aby ten przesłał Komitetowi Centralnemu.

W czasie pobytu u przyszłego naczelnika ruchu rewolucyjnego w województwie Krakowskim, Miłkowski przybył do Miechowa.

Właścicielka hotelu, gdzie stanął, do organizacji należąca, zawiadomiła o przybyciu jego konspiracyjne władze miejscowe, i te pod przewodnictwem inżyniera,

pełniącego funkcje naczelnika miasta Miechowa stawiły się na powitanie jednego z naczelników powstania.

Kilka chwil rozmawiali wspólnie o wypadkach, nadziejach i obowiązkach.

Do spiskowej rady powiatowej należeli wówczas: pułkownik Gaszyński, Kurowski, Walewski, Majzels brat głośnego patryoty rabina warszawskiego i miejscowy inżynier *).

Był później Miłkowski u Majzelsa, będącego wójtem w jednej z gmin w powiecie miechowskim.

Majzels pokazał mu urzędowy papier, poufnie rozesłany do wszystkich urzędowych organów, a nakazujący imanie, kucie w kajdany i odstawianie do władz wszystkie wymienione w owym papierze osoby, między którymi Miłkowski dostrzegł Mierosławskiego, Wysockiego i siebie. Żartowali sobie przytem wspólnie. Majzels wydał paszport Miłkowskiemu ułatwiając mu wyjazd za granicę.

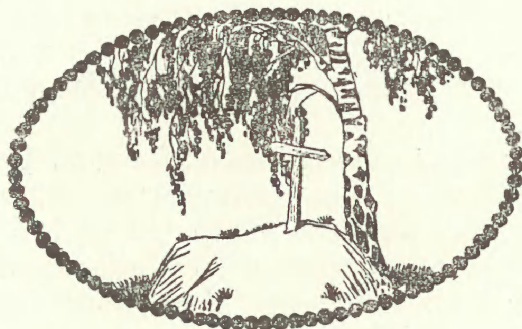
Po wszelkich daremnych wysiłkach i po upadku powstania Miłkowski, jak i inni, do kraju więcej nie wrócił.

Dokonał on żywota, poświęconego dla ojczystej literatury w Szwajcaryi w Lozannie 12 stycznia r. z.

Cześć i sława jego pamięci!

Bolesław Kaptur

*) Prawdopodobnie Wysocki, gdyż wówczas tylko ten jeden inżynier był w Miechowie.





POWSTANIE 1863 R. JAKO POCZĄTEK NOWEJ ERY WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ

Powstanie styczniowe 1863 r. zamyka jeden okres usiłowań polskich w dobie porozbiorowej o zdobycie niepodległości. Poznanie i rozpatrzenie cech, charakteryzujących ten okres, — da nam możliwość wniknięcia w okres następny, w którym żyjemy obecnie, ułatwi zrozumienie wielu rzeczy i objawów związanych z rozwojem ruchu niepodległościowego w Polsce.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że hasło do wszystkich ruchów zbrojnych od ostatniego rozbioru aż do 1863 r. wychodziło od jednej warstwy społecznej, a mianowicie od szlachty. Szlachta najsilniej odczuła zmianę swego politycznego położenia po rozbiorach, jako klasa rządząca w dawnej Polsce, przeciw niej bowiem zwróciły się głównie prześladowania państw zaborczych. To też już sam jej interes klasowy domagał się prowadzenia walki o przywrócenie dawnego stanu rzeczy, o odbudowanie Polski. — Z drugiej strony tradycja świetnej przeszłości państwa polskiego, patriotyzm wszczepiony w młode pokolenia Polaków wychowanych w szkole Konarskiego, żywo tkwiące wspomnienia niezależności i uczucie ogromnej krzywdy (stąd pragnienie odwetu) złożyły się razem na istnienie i rozwój ruchu irredentystycznego wśród szlachty polskiej.

Wszystkie te czynniki można określić jako historyczne, biorące swe źródło z obrażonej dumy narodowej i z tradycji, oraz z poczucia klasowego interesu w odbudowaniu Polski niepodległej.

One też popychały patryotyczną część szlachty do zbrojnych wybuchów przeciw wrogom. Jednakże zdawano sobie sprawę z tego, że chcąc skutecznie walkę przeprowadzić, potrzeba udziału w niej całego narodu, że szlachta sama nie wystarczy na pokonanie wrogów. Tą siłą, która mogła decydować, była ogromna masa ludu włościańskiego, żyjącego w niewoli pańszczyźnianej. Tę masę porwać i poruszyć było marzeniem naszych pierwszych i następnych bojowników wolności. Lecz ciemny, narodowo nieuświadomiony chłop, który rozbioru Polski nie odczuł zupełnie w swym położeniu materialnem i prawnem, nie potrafił i nie mógł zrozumieć hasła walki o ojczyznę, gdyż on jej nie posiadał dotychczas. Ona była przywilejem i własnością tylko jednej warstwy szlacheckiej. Toteż jedynie zapowiedź zmiany dotychczasowej niewoli pańszczyźnianej chłopów i społeczne postawienie go na równi z innemi warstwami, mogły odegrać poważną rolę w poruszeniu mas ludowych. Ich interes klasowy nakazywałby wtedy przystąpienie do ruchu. Te hasła też podjęli pierwsi polscy niepodległościowcy z Kościuszką na czele, głosząc ludowi Wolność, jeśli powstanie przeciw Moskwie. Lecz tu usiłowaniom ich wolnościowym w politycznem i społecznem tego słowa znaczeniu stanął znów na przeszkodzie interes klasowy tej części szlachty, dla której niepożądaną i niemiłą była utrata przywilejów stanowych na rzecz chłopów. I tak te dwa prądy wśród szlachty, jeden postępowy, a drugi zachowawczy, nawzajem zmagają się przez przeciąg wszystkich naszych powstań — wywierając swój wpływ na ich losy. — Kościuszkę za jego Manifest połaniecki nazywa konserwatywny obóz jakobinem i masonem, Kilińskiego i Kołłątaja porównywa się z krwawym Maratem i Robespierrem. Postępowy szlachcic Szaniecki napróżno wzywa szlachtę w Sejmie powstańczym 1831 r. do porzucenia swych stanowych przywilejów. Jako czerwony demokrat — nie znajduje posłuchu. Toteż nic dziwnego, że wobec takiego zachowania się większej części szlachty — powstania wywołane przez jej garstkę postępową, nie wzbudziły echa i odzewu wśród ludu i kończyły się klęską. Były one wypadkową dwóch sił: wpływów postępowej partii szlacheckiej i jej organizacyi, oraz wiary ludu w spełnienie zapowiedzianych przez powstańców reform społecznych. Tymczasem dwa krańcowe interesy klasowe: szlachty konserwatywnej, obawiającej się wszelkich reform i ciemnej masy chłopskiej, niezainteresowanej w walce, a więc biernej — stały zdala od wszelkiego ruchu. I to było przyczyną niepowodzeń naszych powstań. Tragedya leżała w różnicy między tendencjami stanowymi poszczególnych warstw a interesem narodowym. Różnicę tę starał się pogłębić wróg, wygryzając jedną warstwę przeciw drugiej. — Dopiero powstanie styczniowe, w którym ostatni szlachecki Rząd Narodowy Polski zniósł w swym manifestie pańszczyznę i uwłaszczył chłopów — a przez rzucenie tego hasła przyspieszył rozwiązanie sprawy włościańskiej, zmusił rząd rosyjski do jej załatwienia — zamyka ten okres tragedyi narodowej myśli, wynikłej z podziału społeczeństwa na stany.

Uwłaszczenie chłopów we wszystkich trzech zaborach stworzyło bowiem zupełnie nowe warunki rozwoju sprawy polskiej i myśli niepodległościowej. Przedewszystkiem upadły dawne zapory stanowe, prawnie rozdzielające społeczeństwo na dwie warstwy, uprzywilejowanych i upośledzonych, — a tem samem powstał fundament pod budowę organizmu narodowego w nowoczesnem tego słowa znaczeniu. Teraz wypłynął na widownię życia polskiego, jako czynnik równorzędny innym klasom — lud polski. Niepodległość i walka o nią przestała teoretycznie być powodem do obaw, iż jedna klasa użyje tego hasła dla swych stanowych celów i do pogwałcenia drugiej. Niepodległość, idea państwowa weszła na zdrowe tory ewolucyi od dołu, od podstaw, jako rzeczywisty wyraz istotnych potrzeb całego narodu

bezpieczeństwa. A że rdzeniem i główną siłą materialną narodu stał się lud polski — przeto, aby w praktyce idea ta się urzeczywistniła i stała żywotną, koniecznym był silny ruch zdemokratyzowania wszelkich urządzeń społecznych i rozwój oświaty ludowej. I oto po kilkudziesięciu latach prowadzonej w tym duchu pracy narodowej, jesteśmy świadkami spełniania się marzeń naszych ojców i pierwszych bojowników. Idea Wolności Ojczyzny wsiąka w szerokie masy ludu i staje się już jego indywidualną własnością, z własnych potrzeb kulturalnych i ekonomicznych wyrosła.

Lud ujmuje w swe ręce sztandar Walki o Wolność, wypadający z omdłałych i anemią polityczną osłabionych rąk dawnych przewodników.

Przemieniły się role...

W miejsce przeżytych historycznie warstw szlacheckich, nie czujących już w sobie mocy tworzenia nowego życia — napływa w organizm narodowy silna fala zdrowego elementu chłopskiego i robotniczego, znacząc szlaki Nowej i z politycznego oblicza i społecznej treści — Polski.

A punktem wyjścia tej nowej ery jest powstanie 1863 r. i wywołane nim uwłaszczenie.

S. Gram.



DWA POKOLENIA

Ruch powstańczy, który ogarnął cały naród polski w latach 1861, 1862 i 1863, miał swoje głębokie przyczyny w psychice ówczesnych polaków, o czym świadczy dobitnie kierunek myślowy, jakiemu ulegali wszyscy ludzie twórczy, tak w kraju jak i na emigracyi. Jedyłą ideą całego narodu, po upadku powstania listopadowego, było pragnienie zemsty za gwałty, jakie popełniali zwycięzcy w Królestwie Polskiem, jak również przygotowanie się do odwetu za przegrane bitwy, prowadzone w warunkach jak rzadko dla Polski dogodnych.

Nie mniej sytuacja zagraniczna: rewolucye wolnościowe na całym prawie kontynencie Europy, przegrana Rosyi w wojnie krymskiej, podobnie jak i tendencye wolnościowe w nauce i sztuce, ogarniające najszlachetniejsze umysły w ówczesnej Europie, przyczyniły się do szerzenia i ugruntowania ideologii powstańczej. Poważne znaczenie w tym całym szeregu przyczyn ruchu narodowego, ma klęska Rosyi. Naród polski zobaczył, że dławiąca potęga Moskwy nie jest tak straszną, nieznaczne bowiem siły sprzymierzonych potrafiły ją silnie poskromić; przekonano się że do zwalczenia caratu w Polsce, nie tyle sił materyalnych, ile moralnych trzeba wytworzyć, aby nie powtórzyły się wypadki z 1831 roku. I rzeczywiście zaczęto gorąco pracować nad odrodzeniem narodu i wyciągnięciem go z apatii, w jakiej znajdował się po upadku powstania listopadowego. Robota organizacyjna wrzała w całym kraju i na emigracyi, ale te wysiłki miały jeden, zdecydowany, jasny cel — zdobycie wolności narodowej. — Pracowano pozytywnie, ale nie dla niskich zasad bogacenia jednostek, „aby później z tego naród osiągnął korzyści“ — niewiedomo tylko jakie; ale w myśl jedyne go programu łączącego wszystkie warstwy narodu — Wolność Polski. Można śmiało powiedzieć; że Polacy nigdy tak energicznie nie pracowali, jak w okresie przed powstaniem styczniowym.

Na emigracyi Hotel Lambert, t. j. ośrodek narodowy w Paryżu, kierowany przez członka Rządu Narodowego z 31 r. ks. Adama Czartoryskiego, miał swoich emisaryuszów we wszystkich państwach, którzy nadzwyczaj dokładne raporty posyłałi do Paryża, z wiadomościami o sytuacji politycznej każdego z państw, a szczególnie o planach i prądach odnoszących się do sprawy polskiej. Prócz tego utrzymywali oni ciągle stosunki z partjami politycznymi obcych narodów, starając się ich przychylnie usposobić do naszych ideałów narodowych. Możliwe nawet zaryzykować twierdzenie, że służbę dyplomatyczną w tych czasach mieliśmy lepiej zorganizowaną jak w czasie powstania listopadowego. A ponieważ cały naród miał tylko jeden cel polityczny: nowe, lepiej przygotowane i w lepszych okolicznościach odbywające się zbrojne powstanie — nie zapomniano o przyszłych dowódcach, którzy mieliby pojęcie o zdobyczach wiedzy wojskowej i dlatego utworzono polską szkołę wojskową w Cuneo we Włoszech.

Emigracya polska, w tym czasie, nie przedstawia już tego obrazu, rozbitych obozów politycznych, pełnych „potępieńczych swarów“ z czasów Adama Mickiewicza; są to ludzie pracy, gorliwej pracy nie nad rozwiązaniem zagadki upadku Polski lub powstania, ale nad budową i wywalczeniem tego co ojcowie utracili.

Miedzy emigracją, która do pewnego stopnia była jeszcze ciągle ogniskiem myślowem czującej Polski, a krajem były utrzymywane nadzwyczaj ściśle i częste stosunki. W Królestwie Polskiem jak i innych prowincjach Rzeczypospolitej, tworzone

bardzo silne, jak na owe czasy, organizacje poszczególnych klas społeczeństwa. Największym ośrodkiem pracy społecznej i narodowej było Towarzystwo Rolnicze, skupiające w swoim łonie ziemian. Wobec braku ciał ustawodawczych na posiedzeniach tego zrzeszenia obradowano nad wszelkimi sprawami: od zakładania ochron i szkół do uwłaszczenia włościan. Ośrodkiem, skupiającym żywioły mieszczańskie wszystkich wyznań i inteligencję, była Resursa Kupiecka w Warszawie. Że te organizacje kierowały społeczeństwem może dowodzić fakt, że w czasie pogrzebu pięciu poległych władzę w Warszawie ujęła w swoje ręce Delegacja miejska złożona z członków Resursy. Nie mniej korzystnie przedstawiają się stosunki na prowincyi, tak wśród ziemian, mieszczan, inteligencji jak i księży; ci ostatni mieli osobne dyecezyjne organizacje narodowe; jedynie wśród włościan, mimo usiłowań dworu i plebanii, ruch narodowy nie wrzał odpowiednim tętnem, poza małymi wyjątkami.

Wszystkie te wysiłki zmierzały do jednego celu jedności narodowej, aby nią silni, mogli Polacy rozpocząć walkę i mimo usiłowań Wielopolskiego, aby naród rozbić, udało się patryotom zszerzować społeczeństwo przynajmniej w dwóch obozach, które i tak w wielu sprawach narodowych uznawały jedną drogę, a co się tyczy głównego celu nie było między nimi różnicy.

Po upadku powstania styczniowego, spowodowanym brakiem sił materyalnych i zawodem ze strony mocarstw europejskich, głównie Francyi, w historii polskiej rozpoczyna się okres pracy organicznej. Polacy zaczęli imać się pracy dla samej pracy: ojczyzna będzie bogatą, a może i wolną, jeżeli jej synowie będą zamożni, oto zasada działania niezgodna z dotychczasową tradycją narodową. I pracowano gorąco, zapominając bardzo często, że warsztat pracy nie należy już do narodu, że zyski z krwawego potu robotnika polskiego nie idą do jego kieszeni. Pracowano tak namiętnie, że dla pracy opuszczano ziemię polską, aby się rozsypać po krajach warsztatach i kopalniach, o których ktoś powiedział, że nie Pan Bóg, ale dyabeł je otworzył. I zaczęła się kurczyć ziemia polska, a z nią i dusza polska. Usunięto nas zupełnie z tych krajów, o które jeszcze walczyli nasi ojcowie w 63 r., przestaliśmy już nawet marzyć o Litwie i Rusi. Co więcej zaczęto rugować nas z odwiecznej, naszej, i tylko przez nas zamieszkałej ziemi. W odpowiedzi na to stworzyliśmy orientację polityczną nie dla obrony ziemi i wywalczenia Wolności, ale odpowiadającą eksportowi towarów fabrycznych, będących w posiadaniu ludzi obcych, a przeważnie naszych wrogów.

Reakcja przeciw pozytywizmowi i pracy organicznej wyszła najsamprzód z koła naszych poetów i pisarzy; okazali oni nam wspaniałą przeszłość narodową wzywając współczesne pokolenie do innej pracy w myśl innych, wznioślejszych celów narodowych. W okresie przed powstaniem styczniowym takie przeciwstawienie się ideałom wegetowania, które z pełnem życiem narodowem nic nie ma wspólnego, nie było potrzebne, raczej przeciwnie, wszelkie hasła, zwalczające powstańczą politykę narodową, nie znajdowały w społeczeństwie najmniejszego odgłosu, a wychodziły przeważnie z kół rządowych. Walka z pracą organiczną bardzo szybko przeniosła się w dziedzinę polityki; powstaje Liga narodowa, która obejmuje znaczną część wszystkich klas społeczeństwa polskiego. Jednak organizacja ta pierwszej próby nie wytrzymała, kiedy bowiem w czasie „rewolucyi“ zaczęto stawiać nasze żądania Rosyi, polskie grupy polityczne (prawie wszystkie), przelicytowały się, ale in minus; w tej sprawie Liga nie odegrała zaszczytnej roli, bo bardzo często wchodziła w kolizye ze swoim programem. Społeczeństwo polskie ten okres przegrało, ponieważ w stosunku do rządu rosyjskiego było ono za słabo zorganizowane, o ile, ma się rozumieć na

te sprawy będziemy patrzeć nie z ogólnego stanowiska stosunków polsko-rosyjskich, ale z ciasnego, stosowanego zawsze przez naszych minimalistów.

Wojna rosyjsko-japońska i rewolucya, a następnie reakcya wykazały, że Rosya nie jest tak silnym organizmem państwowym za jaki jeszcze ciągle uchodzi w Polsce, następnie dobitnie wyszło na jaw, że Polski żadna z grup politycznych i społecznych w Rosyi nie poprze w usiłowaniach wolnościowych, że między nami a Moskwą nie może przyjść do ugody, nie tylko z powodu morza krwi niewinnie przelanej i okrucieństw popełnianych od półtora wieku, ale i także z powodu sprzeczności żywotnych interesów obu narodów.

Okazało się, że w stosunku do nas rosyjskie grupy ludowe i demokratyczne bardzo często występowały bardziej wrogo, aniżeli sam rząd rosyjski. Te doświadczenia i nauki kazały czującym jednostkom szukać odrodzenia i drogi do Wolności, zabrali się więc do pracy i ci z niedawnej Ligi narodowej i ci, co nieprzejednanie stali przy sztandarze Niepodległości, i ci wkońcu, co myśleli o zgodzie z Rosyą i o autonomii Królestwa Polskiego. Zaczęto więc organizować się do walki o państwo polskie, zrozumiano bowiem, że naród, który nie istnieje jako odrębna organizacja państwowa, w obecnych warunkach społecznych jest niczem; nie może zaspokoić nawet najważniejszych swoich potrzeb. Obecna organizacja państwowa zaczyna ogarniać coraz szersze dziedziny życia, już nietylko społeczeństwa ale i jednostki, tak, że dla pracy narodowej obok pracy państwowej niema miejsca, obie dziedziny muszą się albo zupełnie połączyć, albo też zupełnie wykluczają się.

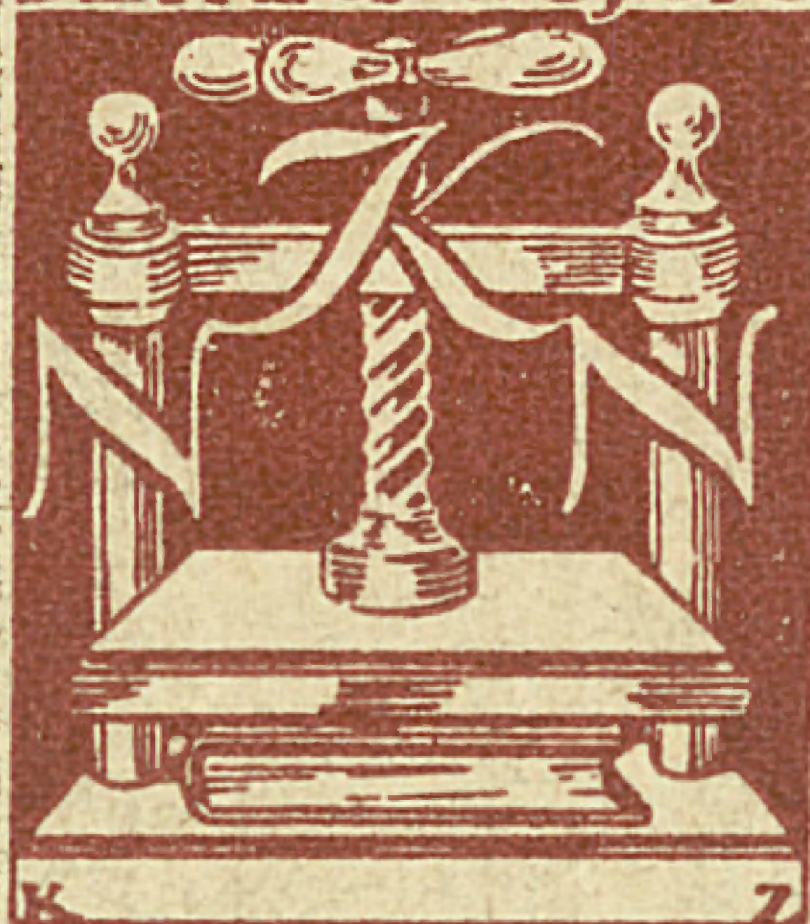
Treścią więc tych organizacyi państwowo-twórczych jest skarb i wojsko. Młodzież wszystkich obozów politycznych tworzy wprawdzie osobne, ale mające wspólny cel organizacje militarne. Powstają więc Związki i Drużyny strzeleckie, Polowe drużyny sokole, Drużyny Bartosze i in. Obok wojska organizuje się skarb wojskowy. A kiedy przyszła wojna bałkańska, która dla rozszerzenia się ideologii niepodległościowej ma olbrzymie znaczenie, zrozumiano, że zbrojny pokój ma się ku końcowi i, że ziemie polskie, w bliskiej przyszłości, staną się terenem największej wojny, jaką świat zna i zaczęto przygotowywać się do Czynu polskiego w czasie tej wojny. Rozpoczyna się więc łączenie rozmaitych organizacyi i tworzy grunt do ogólnej konsolidacyi narodowej. Ta robota jest prowadzona we wszystkich zaborach, jednak z rozmaitem powodzeniem.

I tak jak w 63 r. powstanie zastało nas w czasie przygotowań do niego, tak i teraz wojna europejska wybuchła wtenczas, kiedy w Polsce zaczęto myśleć na seryo o tem, aby kiedy nowa Europa zacznie budować się na pobojuwiskach polskich, Naród nasz mógł o swej i jej przyszłości stanowić, jako równy z równymi, tak pod względem ofiar, jak i zasług. Aby mógł Polak, zbrojny w siłę i poczucie własnej wartości, rzucić się na swoją ojcowiznę, tyle razy krwią serdeczną dawnych pokoleń zbrczoną i krzyknąć wobec całego świata: — ja tu jestem panem!

Nieukończone wysiłki z okresu przedwojennego nie poszły na marne, na terenie przygotowanym dość pospiesznie nie powstały wprawdzie te organizacje, o których myślano. Powstał jedynie żołnierz polski, który na tysiącznych pobojuwiskach niesie ofiarnie swoją krew dla Wolności i dla chwały. I porównując nasze czasy musimy powiedzieć, że jesteśmy o wiele biedniejsi, o wiele słabsi od tego pokolenia, które przeżywało i tworzyło powstanie styczniowe, żyjemy w tych warunkach, na które oni ze strzelbami myśliwskimi, kosami i pikami wyczekiwali miesiące w lasach Polski, Litwy i Rusi. A co więcej warunki te są dla nas o wiele korzystniejsze, aniżeli byłyby w razie „interwencyi“ w 63 r.

A. Lemiesz

DRYKARNIA
PANSTWOWA
POD ZARZADEM
DEPART. WOJSK.



W. POTRĘKOWIE